Nr. 154. We Lwowie Wtorek dnia 5. Czerwca 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8** rano.

TYMPANON.

Ulecieć chciała pieśń natchniona,
Skarżyła się tak smutnie...
— „Bezpłodność klątwą mego łona,
Roztrzaskam złotą lutnię.

„Niebaczny siewca to, zaiste,
Co na głaz miota ziarno.
I po co blaski nieść złociste,
W przepaść rozpacznie czarną?

„Kłos nad opoką nie wystrzeli,
Blask — zorzy tej nie zmoże;
Ciemni-bo wiodą rej anieli,
Chwast krzewi się — nie zboże.

„Gwałt wyssał z ludu krew do szczętu,
Mienie porwała grabież:
Z onej dziedziny łez, zamętu
Zabierz mnie, Panie, zabierz!“

*

Czy Ten, co pieśni w sercach sieje,
Błagania jej wysłucha?
Nie! Oto mówi: — „Weź nadzieję,
Do czynu podnieś ducha.

Bądź ty strażnicą miłowania
I wierze toruj ścieżki...
A lud, nad którym noc się słania,
Wywiodę z chmur zamieszki.

„Będzie szedł jasny duch proroczy,
Za tobą, jak towarzysz,
Aby ujrzały żywem oczy
To wszystko, co wymarzysz.

„I błogosławić ciebie będą,
Blask na cię złoty spłynie,
Bo ciałem staniesz się, legendo,
Swobodnej już krainie.“

*

I pieśń wśród ludu pozostała
Uciśnionego srodze..
Jak słup ognisty, w blaskach cała
Szła z nim po twardej drodze.

Czy klęski głazem ją obarczą,
Czy wrogów złość zapłonie:
Ona ludowi była tarczą,
Puklerzem ku ochronie.

W warsztatach była pracy młotem,
Na roli siejbą żyzną;
Wszystkim — marzeniem była złotem,
I celem walk: Ojczyzną.

Znojne wysiłki w pomoc wzięła,
By czynem stać się z pieśni:
Dziś chlubę czerpie z swego dzieła,
Jutro się ucieleśni.

St. Kossowski.



Kompozycja Tadeusza Popiela

zdobiąca czoło pawilonu przemysłowego.

(Według rysunku artysty).

Lwów 5. czerwca 1894.

Dzień piątego czerwca 1894 roku — dzień otwarcia Wystawy krajowej — zapisany zostanie na kartach naszych dziejów porozbiorowych, jako jeden z najdonioślejszych momentów narodowego życia naszego. W dniu tym staje się ciałem myśl, która rzucona w szczupłem gronie lwowskich kupców i przemysłowców, objęła niebawem cały nasz ogół, roznieciła w nim niebywały zapał, ześrodkowała w jedno ognisko serca, inteligencję i dłonie, aby stworzyć dzieło, godne żyjącego i żywego narodu, który po wiekowych doświadczeniach i klęskach nie tylko nie upadł, ale czem raz potężniej się odradza!

Całe nasze społeczeństwo odczuło instynktownie, że właśnie w dobie obecnej,, która jest dla nas szeregiem rocznic narodowych, nie dosyć żyć codziennym, szarym trybem, że nam to właśnie, którzy mamy możność rozwoju, wypada jakimś doniosłym czynem zaznaczyć, iż organizm nasz jest silny i nietknięty, że nie strwoniliśmy czasu w przeszłości, a w przyszłość spoglądamy z otuchą, ufnością i wiarą!

Doniosłym tym czynem jest Wystawa krajowa, która mieć będzie epokowe znaczenie...

W porozbiorowych dziejach naszych dają się dosyć wyraźnie odznaczyć cztery okresy: w pierwszym szliśmy jak marzyciele za jaśniejącą gwiazdą napoleońską, szafując krwią i mieniem — dla ułudy; w drugim pełni rycerskiego zapału stanęliśmy do bohaterskiej walki w latach trzydziestych, podjętej z wiarą — ale zawodnej... Od tej chwili rozpoczął się okres trzeci, w którym z roku na rok byliśmy więcej nękani i uciskani — okres męczeństwa narodowego, zakończony rozpaczliwem powstaniem styczniowem...

Ucisk, jaki zapanował po tym chrzcie krwawym, popchnął cały naród w rozpacz, żałobę — i apatję. Zdawało się, że tak ciężko dotknięty organizm nie jest już zdolny do życia, że musi uledz zniszczeniu. Straciliśmy wiarę nie w bohaterstwo, ale w siły własne.

W tej to ciężkiej chwili niespożyty duch narodu ożywił na nowo nasze społeczeństwo. Rzuciliśmy się szukać nowego punktu oparcia dla dźwigni narodowego życia — i znaleźliśmy go w pracy ducha i rąk nad pokrzepieniem organizmu, zbudzeniem go do nowego istnienia. Pracę tę — która jest treścią okresu czwartego — rozpoczęliśmy i prowadzimy w niekorzystnych warunkach. Z ziem dawnej Polski, my tylko jedni możemy oprzeć tę pracę na gruncie narodowym, a niestety... dzielnica nasza ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej najmniej może przedstawiała warunków do rozpoczęcia dzieła odrodzenia.

Podczas bowiem gdy inne ziemie naszej Ojczyzny od wieków były w lepszem położeniu, gdy miały możność ekonomicznego rozwoju, gdy później — już po dokonanym rozbiorze — znalazły się w warunkach ekonomicznych, stosunkowo korzystnych, to owa część — zwana dziś Galicją — była od wieków widownią walk pomiędzy cywilizacją a barbarzyństwem, w ostatnich latach Rzeczypospolitej upadła zupełnie, a po rozbiorze stała się przedmiotem różnych eksperymentów biurokracji, które nietylko wyczerpały kraj materjalnie, ale złamały jego siłę żywotną. Co większa: tamte dzielnice miały ludność i więcej wykształconą i jednolitą, podczas, gdy u nas oświata stała na bardzo niskim stopniu, a rówocześnie przewrotność obca wniosła do kraju waśń, która hamująco działała na każde większe przedsięwzięcie.

Trzeba więc było nielada energji i siły, aby wśród tych stosunków wziąć się do pracy odrodzenia, aby zwalczyć zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody.

Pracę tę ułatwiła nam jednak sprawiedliwość monarchy, którego wielkie serce odczuło krzywdę nam wyrządzoną — dzięki też tej okoliczności mogliśmy już w roku 1877 na ziemi polskiej uczynić pierwszy przegląd naszych zasobów moralnych i materjalnych. Pierwsza ta wystawa, acz drobna rozmiarami, rzuciła jednak nowe światło na stan naszego społeczeństwa: nietylko obcych zdziwiła, ale zdziwiła nas samych, bośmy nie wiedzieli nawet, że postęp w tak krótkim czasie był tak wielki i tak znaczący.

Wystawa ta miała też tę ogromną doniosłość, że powróciła nam wiarę we własne siły, zachęciła do dalszej wytrwałej pracy.

I znów minął szereg lat, w ciągu których żywotność narodu naszego niejednokrotnie okazała się w całej pełni — szereg lat, w których, obok klęsk i ciosów, zaznaczyć możemy zdobycze pierwszorzędnej wartości. Pracowaliśmy ze zdwojoną gorliwością, nie daliśmy się wyprzedzić daleko szczęśliwszym od nas narodom, a dziś, w dobie pamiętnych rocznic, uczuliśmy potrzebę zgromadzenia w jednem miejscu owoców naszej pracy, pozwolić swoim i obcym wglądnąć w tajniki naszego rozwoju. Wystawa nasza, to wielka pokojowa rewja, na której w pełnym rynsztunku stają hufce pracowników głowy i dłoni, ażeby dowieść, że na polu zapasów pokojowych nie byliśmy bezczynni, że postęp i cywilizacja, które broniliśmy dawniej piersią własną, mają w nas i dziś pełnych zapału szermierzy.

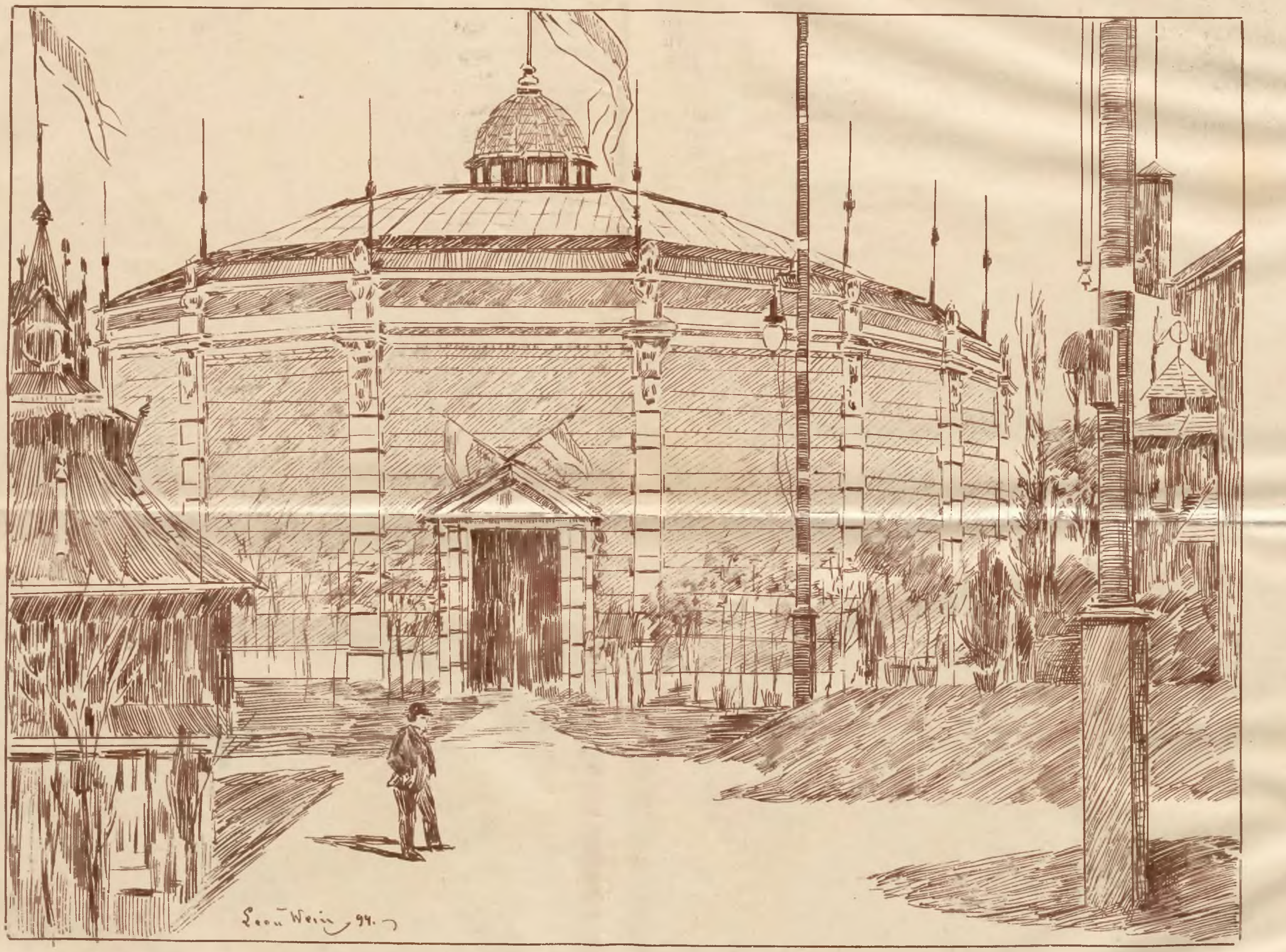
Prawda, że inne dzielnice Polski nie mogą być niestety tak reprezentowane, jakby to być powinno, ale w każdym razie Wystawa ta wskaże całemu światu, że, pomimo granic i kordonów, naród polski czuje się całością niepodzielną! Wystawa krajowa, to nie zbiorowisko martwych przedmiotów: z dzisiejszym dniem staje się ona żywem, bijącem sercem nie jednej prowincji, ale całego narodu.

Stając dziś przed tym rezultatem naszej pracy - przed tem ożywczem źródłem nadziei i otuchy na przyszłość, nie możemy pominąć jeszcze jednej uwagi. Każda myśl, choćby najszczęśliwsza i najszczytniejsza, może zostać wypaczoną, a nawet skoszlawioną, gdy nie ma odpowiednich wykonawców. Myśmy na szczęście znaleźli takich ludzi wielkiej pracy i wielkiego poświęcenia — na czele zaś nich stanęli dwaj mężowie, których nazwiska na zawsze z Wystawą krajową złączone zostaną: książę Adam Sapieha i dr. Zdzisław Marchwicki. Nazwisko księcia, otaczane w całem kraju najgłębszą czcią, spopularyzowało myśl Wystawy — nazwisko dr. Zdzisława Marchwickiego, dyrektora Wystawy, było potężną gwarancją jej powodzenia. Nie tu miejsce na kreślenie ich wielkich obywatelskich zasług—ale gdy się pisze o Wystawie krajowej, muszą te dwa nazwiska być wymienione, bo znaczą one tyle, co patrjotyzm, poświęcenie, niezmordowana praca, energja i ufność w własne siły — słowem to wszystko, co stworzyło tak wspaniałą Wystawę.

Obok nich należy się głęboka cześć ich współpracownikom, towarzyszom trudów, walk i pracy, a nie mniej i naczelnikowi krajowego rządu, Kazimierzowi hr. Badeniemu, który życzliwą opieką i poparciem ułatwił pracę komitetu.

Im to wszystkim zawdzięczamy dzisiejszą uroczystą chwilę, uświetnioną obecnością dostojnego reprezentanta Monarchy, arcyksięcia Karola Ludwika. Gród nasz stary zna Go nie od dzisiaj i wita Go całem sercem w swych murach, zapraszajac, aby naocznie przypatrzył się naszemu rozwojowi pod berłem szlachetnego Jego Brata i Króla. Akt, którego dziś dopełni, zadzierzgnie nowy węzeł pomiędzy koroną, a narodem polskim, a okrzyk, którym zebrani odpowiedzą na cześć Monarchy, będzie głosem wdzięczności naszego kraju, płynącym z głębi serca wolnych obywateli!

Uroczystość dzisiejsza, to nie czcza formalność, to akt dziejowego znaczenia.



Panorama „Bitwy Racławickiej.”

Parę dni temu, wybrawszy się w porze południowej na plac wystawy, celem zwidzenia po raz szósty panoramy naszej, trafiłem tak szczęśliwie (rzecz prosta dla siebie, a nie dla antrepryzy, w której interesie cisza i pustka kościelna w tem domostwie chyba nie leżą!), że oprócz dozorcy, nie było pod stropem płóciennym na rozległem podjum żywej duszy. Jeśli gdzie i kiedy, to w galerjach obrazów, w salach każdej wystawy sztuk pięknych, cisza i samotność są niesłychanie pożądane dla tych, którzy w skupieniu ducha pragną nakarmić wzrok i umysł podniosłem wrażeniem, jakiem promienieje wokół prawdziwe dzieło sztuki. Szczerze też wyznam, że tego dnia po raz pierwszy dopiero olbrzymie płótno „Bitwy Racławickiej“ wydało mi się majestatycznie pięknem i w najdrobniejszych szczegółach kompozycji wybornie zrozumiałem, że wówczas dopiero doznałem w sercu błogiego uczucia zachwytu, jakiem napawa zawsze widok skończonego arcydzieła bądź pędzla, bądź dłuta.

Tak jest! „Bitwa Racławicka“ — przedstawiona w tej kolosalnych rozmiarów kompozycji przez artystów naszych, — zasługuje w pełni na miano arcydzieła sztuki malarskiej, jakiem nie może się poszczycić żadna z dotychczasowych panoram światowych. Pomijam temat utworu. Dla nas jności jest on sam już porywający — lecz cudzoziemca nie zapali w równym stopniu owo odniesione przed stu laty zwycięstwo nieśmiertelnego Naczelnika nad przemożną siłą najeźdźców...

Zimnem okiem badacza, będzie niemal każdy z nich ślizgał się przez dłuższe chwile po dalekich przestworzach krajobrazu, rozpatrywał symetrję grup poszczególnych, porównywał koloryt, studjował perspektywę. Lecz w miarę pogłębiania swego wzroku w obrazie — nie ulega wątpliwości — serce mu roztaje z więzów lodowatej obojętności i dłonie złożą się do szczerego poklasku, a z ust popłyną wyrazy hołdu niekłamanego dla wspaniałego utworu sztuki polskiej. Każde wielkie dzieło posiada przecież tę siłę w sobie, że rozgrzewa najobojętniejszych i najbardziej nawet uprzedzonych, że obala z łatwością te zapory, jakie pomiędzy czy to narodami, czy ich jednostkami, wznosi niestrudzenie demon nienawiści. A ten niepodzielny tryumf piękna, jak z jednej strony dowodzi szlachetniejszych instynktów w sercu ludzkiem, tak z drugiej jest nieomylnym wykładnikiem stopnia cywilizacji wszelakiego społeczeństwa. Wszakże zasady estetyki są jedne i niewzruszone — jak wiara w jedynego Boga!

Lecz wróćmy do panoramy. Wyborny i treściwy jej opis podał jeden z naszych pisarzy historycznych na ćwiartce papieru, którą wraz z biletem przy kasie wręczają — a to zwalnia mię poniekąd od części opisowej.

Jak wiadomo tedy czytelnikom z poprzedniej krótkiej relacji naszej, „Bitwa Racławicka“ w panoramie jest dziełem Wojciecha **Kossaka** i Jana **Styki**, o ile to dotyczy kompozycji i, przy tejże wykonaniu, części **figuralnej** obrazu. Chłop, żołnierz i koń, — słowem to wszystko, co na obrazie żyje lub kona od kuli morderczej — wyszło z pod pędzla tych dwu artystów, z których pierwszy ma chyba zbyt ustaloną sławę, jako specjalista malarz wojennego rzemiosła, aby nie wiedzieć z góry, iż każda z figur — a widzi się tam moc ich niezliczoną! — wypadnie pod każdym względem znakomicie. Każda też, wycięta z obrazu, stanowić może cenną ozdobę zbiorów, z taką brawurą rzucona na płótno, z takim realizmem wyrysowana, tak świetnym kolorytem nęcąca oko. Ale krzywdę musiałoby się wyrządzić towarzyszowi Kossaka, **Styce**, nie dodając natychmiast, że oto jego chłopi kosynierzy w niczem na włos nie ustępują dzielnym postaciom regularnego żołnierza, przez pierwszego namalowanym, i że n. p. atak bohaterów siermiężnych na działa rosyjskie, jest w całem tego słowa znaczeniu *chef d' oeuvre* kompozycji batalistycznej.

Tyle życia, tyle ruchu, tyle siły, zda się elementarnej, w tej nawałnicy siermięg i kos na baterje moskiewskie! Trudno doprawdy przedstawić dokładniej moment, rozstrzygający los bitwy, zwłaszcza gdy zamiast wyćwiczonych szeregów regularnego wojska, uzbrojonegoo szablonowo, artysta ma do dyspozycji jeno lud wiejski z kosami w rękach. Wrażenie też czyni ta scena imponujące, i bez wątpienia jest ona kulminacyjnym punktem obrazu. Pysznem pendant batalistycznem, obfitującem w szczegóły mistrzowskie, jest z przeciwnej strony obrazu utarczka kawalerji narodowej z kozakami (część Kossaka), dalej ogień tyraljerski piechoty polskiej i rosyjskiej, odwrót artylerji rosyjskiej w dzikim popłochu i mnóstwo epizodów bitwy, z których nie wiadomo który jest lepszy, takie tam mnóstwo, a tak wszystko bez wyjątku prześliczne, jakkolwiek z niesłychanym realizmem grozę morderczej walki przedstawia. Nie brak też na obrazie szczegółów, pełnych rzewnego uczucia, i mimowoli łzy z pod powiek wyciskających. Ot n. p na prawo od ataku przed chałupą — której obejście przeciągający nad okolicą huragan bitwy zda się na cztery strony świata rozmiótł — nad trupem ojca, lub brata, klęczy wiejskie dziewczę, a jęki jej żałości serdecznej formalnie biją z płótna do uszu naszych... Opodal sunie wał nowych zastępów wieśniaczych, tuż za nim pułk regularny. Mimo huku armat, płacz osieroconej dzieweczki słyszą snać spieszący na krwawy taniec chłopi i żołnierze, bo pierwsi z przerażeniem spoglądają na tarzającego się we krwi wieśniaka, a drudzy patrzą ze spokojem, lecz i z współczuciem, obytego już w bojach żołnierza, dla bolejącej sieroty. Trochę dalej znów krzyż wiejski, wysoko sterczący (*sui generis* arcydzieło T. Popiela) pod nim gromadka ludzi klęczących i wznoszących błagalnie ręce do Pana nad Pany o zwycięstwo dla swoich... Epizod ten, włożony w kompozycję na tle znanego poematu Lenartowicza, chwyta oburącz za serce i dodaje obrazowi dziwnie lirycznego nastroju. Albo tam dalej, na prawo w Dziemierzycach – gdzie stoi tabor polski. Nad konającym żołnierzem pochylony Bernardyn z Przenajśw. Wiatykiem. Jeden i drugi tak daleko od oczu naszych, że ledwo odgadnąć możemy, co się tam dzieje — a jednak czujemy dobrze całą uroczystość tej chwili i jeden epizod tego rodzaju silnej, aniżeli potoki słów opisowych, rzuca światło ponure na tragedję wojny...

Mogąc na tem skąpo wyznaczonem mi miejscu zaledwo naszkicować charakterystyczne ustępy olbrzymiej kompozycji, muszę niestety pominąć mnóstwo a mnóstwo wprost przecudnych rzeczy na obrazie i poprzestać na powtórzeniu tego, co u wstępu powiedziałem, że „Bitwa Racławicka“ Kossaka i Styki jest skończonem arcydziełem.

Natomiast nie mogę i nie wolno mi zbyć mimochodem części krajobrazowej na panoramie, która zlewając się godnie i harmonijnie z częścią figuralną, sprawia właśnie, że obraz „w każdym celu“ na miano arcydzieła zasługuje. Pejzaż cały na dalszych planach wyszedł z pod pędzla nieporównanego malarza monachijskiego Ludwika **Bollera**; wszystko, bliżej widza, namalował pochlebnie znany nasz artysta Tad. **Popiel**. Otóż całe otoczenie bitwy, zarówno tło gór, lasów i pól, jak cała natura na przedzie — poprostu wprawiają każdego widza w podziw niewysłowiony. Efekta perspektywiczne są tak po mistrzowsku wywołane, wszędy taka pełnia powietrza i światła, koloryt nieba i przyrody tak błogo swojski i naturalny, że stanąwszy na podjum i obejrzawszy się w okół, każdemu wyrywa się z piersi okrzyk zdumienia! Dalej pójść w namalowaniu olbrzymiego a przewspaniałego pejzażu — twierdzę bez przesady — niepodobna! Wystarczy powiedzieć, że w linji powietrznej w głąb obrazu widzi się tu i ówdzie przestrzenie wielomilowe — z taką maestrją i niepospolitem znawstwem perspektywy oddane zostały wszystkie odcienie dalekiego widoku. Słowem, złudzenie kompletne! Wspaniałem uzupełnieniem tła są wysuwające się na front szczegóły, jak n. p. ta z ogromnym realizmem wymalowana chałupa wiejska, krzyż przydrożny, — który odcina się od obrazu tak wyraźnie, że niemal chciałoby się go objąć rękami, — zgliszcza spalonego budynku, grupy sosen i krzaków itd. Wszystko razem i każde z osobna jest tak piękne, tak chlubnie świadczy o swych twórcach, że połowę wartości obrazu bezsprzecznie na karb pejzażystów, Bollera i Popiela, położyć trzeba. *Suum cuique.*

Na zakończenie parę słów o budynku, w którym mieści się panorama nasza. Zaprojektował go architekt lwowski, p. Ludwik **Ramult**. Kształtu krągłego, o średnicy około 40 metrów, wysokość ma do 18 metrów. Cały składa się z konstrukcji żelaznej, pokrytej oszalowaniem stukateryjnem. Kosztował przeszło 55.000 zł. Podjum, wyścielone miękko, dla głuszenia stąpania widzów, pomieścić może do 280 osób. Nad niem, w kształcie olbrzymiego parasola, rozpięto strop z szarego płótna. Światło słoneczne pada z góry na obraz wybornie i ozłaca go wszędzie jednostajnie i w miarę. Zwłaszcza w dzień jasny, koloryt pejzażu i bitwy występuje dzięki temu czarująco.

St W.



Dr ZDZISŁAW MARCHWICKI



KSIĄŻĘ ADAM SAPIEHA



PROF. JULIAN ZACHARIEWICZ

Bądź rozważnie odważnym, znaj swoje siły
i wierz w nie, a uznają, że żyjesz i żyć będziesz.
Lwów 4. czerwca 1894.
Adam Sapieha.

Zasłudze cześć!

Wrażenia z Wystawy.

Świat kroczy naprzód doświadczeniem poprzednich pokoleń i dodatnią pracą teraźniejszości. W tym wielkim całokształcie jest i nasz kraj drobiną, świadomą swej siły i dąży drogą postępu. W jakim szeregu szliśmy, cośmy zdziałali w ostatnim lat dziesiątku, jaką przewodnią myślą kierujemy się dzisiaj w tym wielkim pochodzie, to mamy ujrzeć na tegorocznej wystawie krajowej. Ma być ona zwierciadłem, w którem ujrzymy dokładny obraz produkcji wszechstronnej i stan ruchu umysłowego naszego kraju. I oto nareszcie po długich oczekiwaniach zobaczyć mamy wiekopomne to dzieło, w najszlachetniejszych zamiarach poczęte i przeprowadzone z całą konsekwencją i z całym wysiłkiem nadmiernej energji i pracy. To też wystawa krajowa, której ważność, cel i zadanie są nam znane, przedstawia się, choćby z najpesymistyczniejszego punktu widzenia, imponująco. Miarę do wielkości dzisiejszego założenia może nam dać porównanie z wystawą z roku 1877. I tak naprzykład: wielkim wysiłkiem wtenczas dla miasta uważane było uregulowanie jednej drogi dojazdowej kosztem kilkunastu setek guldenów. A plac — błonia jabłonowskie — był niemal wystarczającym dla umieszczenia całej wystawy ówczesnej. Natomiast dzisiaj do rozlokowania naszej wystawy potrzebowano przeszło dziesięciokrotnej przestrzeni. A przygotowania ulic i dróg dojazdowych dzisiejszych nie dadzą się nawet porównać z tem, co przed 17 laty za wystarczające uważane było.

Z tego olbrzymiego założenia widzieć możemy wzrost kolosalny naszych pojęć, potrzeb i siły. Stolica nasza świetnie i w całem tego słowa znaczeniu w dobrze zrozumianym interesie własnym i kraju przygotowała się do wystawy. Od samego wjazdu do miasta, bo od dworca kolei państwowych, widzimy na każdym kroku rezultaty pracy energicznej w nadaniu całej stolicy wyglądu wielko-miejskiego. Nowy charakter ruchu przez kursowanie kolei elektrycznej jest jednym z głównych przykładów przygotowań przedwystawowych. Zasługa to wielka i godna uznania, która przypada tak reprezentacji miasta, jak i jej organom.

Oszołomieni ruchem i gwarem zbliżamy się do wystawy drogą, przez Zofjówkę wiodącą, Wszędzie widoczne świeże dotknięcie dżaganów i łopat w tem zaciszu, które nie tak dawno pociągało tylko poetyczne jednostki do romantycznych spacerów. A dzisiejsze wykopy i nasypy przygotowały szeroką drogę, na której nawet tory kolei elektrycznej ułożono. Mimo tego ustronie to na tle soczystej zieleni sprawia dziwny urok, robiąc wrażenie gaju w postępowem mieście. Wielkiemi łukami, wyrażając się technicznie, „serpentyną“ łączy się ta nowa droga z szerokim na wielką skalę założonym placem dojazdowym do wystawy. Maszt olbrzymich rozmiarów wznosi się w środku tego placu, zaznaczając oś głównej avenue wystawowej. Miejsce to urocze. Gdziekolwiek spojrzysz, przedstawia się oku odmienny, a tak piękny i malowniczy obraz. Nie będę się jednak zatrzymywał, gdyż celem moim jest zwidzanie wystawy.

Tłumy jednak ludzi nie pozwalają mi tak szybko wejść do środka, może i dobrze, bo przez ten czas przypatrzeć się mogę samemu wstępowi. Korzystne wrażenie wywierają na widzu te wielkich rozmiarów pilony i śmiało w niebo strzelające obeliski, które snać na to postawiono, by wskazywały przybytki sławy i chwały. Imitacja bogatego materjału użytego na tem miejscu, pysznie odbija od tła i dziwnie ilustruje to czarodziejskie przekształcenie tak niedawno jeszcze odłogiem leżącego nierównego terenu. Szeroką lipami wysadzoną aleją dążymy do serca całej wystawy na to miejsce, około którego grupują się, najwybitniejszą cechę tegorocznej wystawie nadające budynki i pawilony. Zdążając do tego centrum, widzimy na samym wstępie po lewej stronie tuż przy bramie teren oddany do popisu naszym ogrodnikom, którzy stworzyli z partji tej wspaniały ogród. Jakby czarodziejską różczką dotknięte urosły tam kwiaty, krzewy i drzewa, wśród których w wdzięcznych sylwetach rysnją się szklarnie różnych systemów. I tak z tej sielanki zrobili ogrodnicy najwykwintniejsze urządzenie dekoracyjnego ogrodu, wskazując, co kultura roślin zdziałać i osiągnąć może. Tuż przy ogrodnictwie wznosi się pawilon piśmiennictwa

Zewnętrzne kształty tak lekkie, nie zdradzają poważnego jego przeznaczenia i nie domyślasz się przechodniu, że tam nagromadzone są skarby wiedzy i ruchu umysłowego. Tuż obok wznosi się pawilon arcyksięcia Albrechta, którego wytworne wykonanie świadczy o doskonale wykształconej technice drzewnego przemysłu. Przechodząc obok tego pawilonu, wstępujemy na główny plac, do centrum naszej wystawy. Na środku tego placu umieszczono basen, który w pięknych linjach zaznacza swój wielki kształt. W zwierciadle tej wody odbijają się budynki, obejmujące główny plac.

I tak, na najwybitniejszem miejscu rozłożył się pawilon dla przemysłu naszego. Naprzeciw pałac sztuki, a opodal niego wznosi się świątynia grecka, w której mieścić się mają prace naszych architektów. I tu zestawienie tych budynków, a bardziej jeszcze sposób ich wykonania, nasuwają cały szereg myśli o stosunkach naszego przemysłu i sztuki w kraju. I cóż widzimy: Oto przemysł mieści się w prowizorycznym, lekkich konstrukcyj, budynku, kiedy zaszczytnie na całym świecie znana sztuka nasza, zajęła wielki pałac monumentalnie założony i wykonany. Z cech zewnętrznych tych budynków, sądzić i czytać możemy o przewodniczej myśli założycieli i inicjatorów tej całości.

Z bieżącej chwili.

Lwów 4. czerwca.

W sobotę izba posłów rady państwa odbyła ostatnie posiedzenie sesji wiosennej. Płodną ta sesja była niezawodnie, bo załatwiono dużo, ale też pozostało dużo niezałatwionego, co właściwie należało załatwić. Budżet, przedłożenia walutowe, traktaty handlowe nadają sygnaturę minionej sesji. Niemniej jednak charakterystycznem jest to, czego nie uchwalono. Mówimy o reformie wyborczej. W tej mierze zasługuje na uwagę enunciacja prezydenta ministrów, księcia Aleksandra Windischgraetza. Wygłosił ją na odbytej przed kilku dniami konferencji mężów zaufania, której przebieg uprawnia do nadziei, że wyrównanie istniejących jeszcze różnic da się osiągnąć, i że koalicji powiedzie się za wspólnem porozumieniem załatwić reformę wyborczą. Na czem się ta nadzieja opiera, tego prezydent ministrów nie powiedział. Zdaje nam się, że jego zapatrywania są cokolwiek za optymistyczne. To, co dotychczas zdziałała koalicja, nie rokuje pomyślnego załatwienia. Za dużo sprzecznych zasad reprezentowanych jest w koalicji, za dużo chcianoby zabezpieczyć istniejący stan posiadania politycznego, aby urosła na takim gruncie reforma mogła być postępem upragnionym i pożądanym. Że zresztą koalicja do reform politycznych nie jest zbyt zdolna, tego dowodem reforma prasowa. I tutaj niby coś zrobiono, ale nikt chyba nie powie, by taka robota miała wartość.

Na pierwszym planie polityki, stoi naturalnie przesilenie węgierskie. W tej chwili nie wdajemy się w odgadywanie jego rozwoju, choć swoją drogą, zadanie to nie byłoby zbyt trudne. Hrabia Khuen-Hederwary będzie niezawodnie prezydentem gabinetu, a przypuszczamy, że stanie się to przy pomocy stronnictwa liberalnego. Na stanowisko zaś tego stronnictwa charakterystyczne rzuca światło uchwała, zapadła na ostatniem posiedzeniu w obecności dotychczasowych ministrów. Wśród owacyjnych okrzyków, które były widoczną demonstracją, konferencja uchwaliła: 1. że stronnictwo trwa przy swoim dotychczasowym programie w całej jego rozciągłości, a w szczególności przy programie kościelno-politycznym, domagając się bezwarunkowego, zupełnego i natychmiasoowego jego przeprowadzenia. Przeprowadzenia tych zasad domagać się będzie stronnictwo pod wszelkimi warunkami, w przeciwnym bowiem razie zastrzega sobie wolność decyzji. 2. Konferencja wypowiada głębokie patrjotyczne ubolewanie z powodu ustąpienia ministerstwa, wyrażając mu niewygasłą wdzięczność za wierne usługi, oddane liberalnym zasadom. 3. Stronnictwo liberalne wyraża ustępującemu prezydentowi ministrów i jego kolegom niezachwianą wierność i bezwarunkowe zaufanie i prosi ich, by i w tych ciężkich dniach pozostali u steru stronnictwa.

Nie da się zaprzeczyć, że w uchwale tej dużo jest demonstracji, zwróconej przeciw pewnym sferom bardzo wysokim, ale na jej usprawiedliwienie przemawia usposobienie, panujące w łonie stronnictwa liberalnego. Rozgoryczeniu dziwić się nie można i kwestji nie ulega, że to usposobienie utrudni hrabiemu Khuenowi-Hedervary'emu zadanie. I on chce rządzić przy pomocy stronnictwa liberalnego i na podstawie jego programu, ale w jaki sposób to stronnictwo ma pozyskać, tego on jeszcze sam zapewne nie wie.

Przyjazd arcyksięcia Karola Ludwika.

Lwów 4. czerwca.

Miasto nasze na dzisiejszą uroczystość zaczęło wczoraj od południa z pospiechem przybierać szatę odświętną Na wszystkich ulicach domy przystrajają się w chorągwie i flagi o barwach polskich, ruskich, miejskich, krajowych, austrjackich i habsburgskich; balkony i okna zwłaszcza w śródmieściu ubrano w dywany i kwiaty.

Na chwilę przyjazdu arcyksięcia Karola Ludwika, ulice, któremi przejeżdżał, były już prawie zupełnie gotowe, z wyjątkiem ulicy Gródeckiej, która pod względem dekoracyjnym przedstawia się dość ubogo. Być może, iż nie zdołano na czas wykończyć ubrania, to też nie wątpimy, iż dzisiaj wszystko będzie naprawionem.

Pomiędzy pojedyńczemi gmachami, jak dotąd trzyma prym gmach Kasy oszczędności, który we wtorek cały stanie w ogniu światła elektrycznego.

O dalszej dekoracji miasta będziemy mieli sposobność jeszcze napisać z okazji iluminacji, która się zapowiada wspaniale.

* * *

Na dworcu kolejowym, wspaniale flagami, zielenią i dywanami udekorowanym, oczekiwali arcyksięcia Karola Ludwika marszałek ks. Sanguszko, namiestnik hr. Badeni, minister rolnictwa p. Falkenhayn, minister oświaty p. Madeyski, minister dla Galicji p. Jaworski, członkowie Wydziału krajowego, komendant korpusu ks. Windischgraetz z jeneralicją prezydent miasta p. Mochnacki i delegat Michał Michalski z członkami rady miejskiej, licznie zebrani reprezentanci szlachty, arcybiskupi wszystkich obrządków, naczelnicy władz, prezydjum komitetu wystawowego ks. Sapieha Adam, hr. Stanisław Badeni, August Gorayski, prezydent m. Krakowa p. Friedlein, dyrektor wystawy dr. Marchwicki. Na dworcu był także arcyksiążę Leopold Salvator

Arcyksiążę przybył pociągiem kurjerskim dziś po południu. Przy wyjściu z wagonu powitał pierwszy arcyksięcia hr. Badeni, poczem odbył się przegląd kompanji honorowej.

Następnie powitał arcyksięcia imieniem kraju marszałek krajowy ks. Eustachy **Sanguszko** w następujących słowach:

Po polsku: „Wasza Ces. i Król. Wysokości! Imieniem kraju mam zaszczyt złożyć u stóp Waszej Ces i Król. Wysokości, jako reprezentanta Najmiłościwiej nam panującego Monarchy, witając Go na tej ziemi, wyraz wiernopoddańczych uczuć obu narodowości, kraj ten zamieszkujących, wyraz przywiązania i wierności dla osoby ukochanego Monarchy, oraz dla Najwyższej Dynastji.

Jesteśmy Waszej Ces. Wysokości głęboko wdzięczni, iż raczyłeś przybyć na otwarcie dzieła, z którem związany jest rozwój materjalny i moralny tego kraju.

Po rusku: Znana nam jest oddawna łaskawość Waszej Ces. Wysokości dla tego kraju, w którym Imię Twoje od lat czcią jest otaczane.

Po polsku: Przepełnieni wdzięcznością dla Najwyższego Protektora wystawy, iż raczył Ciebie właśnie, Cesarska Wysokości, zesłać nam dla dopełnienia tego uroczystego aktu, wznosimy z zapałem okrzyk: Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef I. niech żyje!“ (*Wszyscy obecni powtórzyli ten okrzyk trzykrotnie*).

W odpowiedzi zaznaczył arcyksiążę że z prawdziwą przyjemnością zawitał do naszego kraju, gdzie spędził swoją młodość i lata nauki. Z naciskiem zaznaczył dostojny gość, że to, co powiedział, nie jest zwykłym frazesem. Następnie namiestnik przedstawił arcyksięciu księcia Sapiehę, dra Marchwickiego, i arcybiskupów. Z wszystkimi arcyksiążę rozmawiał.

Następnie powitał arcyksięcia imieniem miasta prezydent pan Mochnacki następującemi słowy:

„Wasza Cesarska Wysokość!

Aby podnieść wspaniałość naszego święta narodowego i dokonać uroczystego aktu otwarcia wystawy, gdy oddajemy pod sąd publiczny owoce naszej pracy, naszej siły i żywotności narodowej, dzieła naszej sztuki rodzimej, wyroby naszego przemysłu i okazy rękodzielniczej biegłości i artystycznego natchnienia — Najjaśniejszy Pan w niewyczerpanej swej łasce i życzliwości dla naszego narodu, wybrał za swego Reprezentanta Waszą Cesarską Wysokość, dostojnego Brata swego.

Nowy ten dowód łaski Monarszej niewymowną przejmuje nas radością, gdyż Wasza Cesarska Wysokość—bawiąc przed laty w naszem mieście, - zdobyłeś sobie życzliwe serca wszystkich mieszkańców tego grodu, a chlubna pamięć Waszej Cesarskiej Wysokości żyje między nami i żyć będzie w długie jeszcze lata na chwałę dla całego domu panującego.

Bywaj że nam bywaj Gościu ukochany w gościnnych murach tego starego grodu i przyjm na powitanie od zebranej tu reprezentacji stolicy kraju, winny hołd i zapewnienie o naszej niezłomnej wierności dla Najmiłościwiej nam panującego Cesarza i Króla naszego i dla całego domu cesarskiego, którego dobroci i opiece zawdzięczamy nasz rozwój i szczęśliwy byt narodowy.

Jego Cesarska Wysokość niech żyje!“

Zebrani powtórzyli trzykrotnie ten okrzyk, a arcyksiążę w odpowiedzi ponownie zaznaczył radość z przybycia do Lwowa.

Po skończonem powitaniu wsiadł arcyksiążę wraz z namiestnikiem hr. Kazimierzem Badenim do powozu i udał się do swej rezydencji w pałacu namiestnikowskim. Powóz arcyksięcia poprzedzał w drodze prezydent miasta.

Arcyksiążę, witany gromkiemi okrzykami przez tłumy publiczności, jechał do pałacu ulicą Grodecką, Zygmuntowską, Mickiewicza, Marszałkowską, Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, przez plac Majacki, Halicki, Bernardyński i ul. Czarneckiego.

* * *

Wspaniale wyglądała deputacja szlachty której reprezentanci wystąpili w pysznych strojach polskich.

Rada miasta Lwowa wystąpiła wczoraj pierwszy raz z odznakami, a prezydjum w złotych łańcuchach.

Kompanją honorową (55 p. p.) dowodził pułkownik **Metzger**.

W chwili gdy pociąg kurjerski stanął we Lwowie, odezwały się z cytadeli na powitanie arcyksięcia strzały armatnie.

Przed dworcem ustawił się korpus weteranów wojskowych z muzyką.

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Wtorek 5. czerwca.

O godz. 6 rano „Harmonja“ odegra pobudkę po ulicach miasta.

O godz. 8½ rano uroczyste nabożeństwo w katedrze z okazji otwarcia wystawy.

O godz. 11. przed południ. uroczyste otwarcie wystawy kraj. przez arcyks. Karola Ludwika.

O godz. 4. popoł. przyjęcie u arcyksięcia.

O godz. 7. wiecz. obiad dworski.

Między godz 9 a 9½ przyjęcie u ks. marszałka i oświetlenie miasta.

„Bitwa Racławicka“ (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Straszny dwór“, opera w 4 aktach St. Moniuszki. Rozpocznie „Prolog“, napisany przez Stan. Rossowskiego, obraz z żywych osób, układu artysty-malarza Wojc. Kossaka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Teatr letni: Przedstawienie magiczno-czarodziejskie chevaliera Thorna

Sroda 6. czerwca.

O godz. 11. przed połud. wyjazd arcyksięcia na wystawę.

O godz. 1. w połud. śniadanie u arcyks. Leopolda Salvatora.

W godzinach popołudniowych zwidzenie muzeum im Dzieduszyckich i wycieczka na górę Zamkową.

Między godz. 9. a 9½ przyjęcie u ks. Adama Sapiehy.

Nekrologja. Zygmunt **Lindner**, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, Sybirak, geometra ewidencyjny, zmarł w Stanisławowie w 53 roku życia. — Dr. Joachim **Rosenberg**, adwokat krajowy, zmarł w Stanisławowie.

Kalendarz. Wtorek (5.): Florencji p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 48.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie, głuszce.

Na dar honorowy dla czcigodnego księdza arcybiskupa **Issakowicza** złożyli po jednej koronie:

Hrabia Leopold Starzeński i Franciszek Jaruntowski.

Z wystawy. Wczoraj zwidzał plac wystawy minister rolnictwa hr. Falkenhayn, a oprowadzali go prezes wystawy ks Adam Sapieha i dyrektor p. Marchwicki. Minister wyrażał się o naszej wystawie w jak najpochlebniejszych słowach mówiąc, iż w rzeczywistości przeszła jego oczekiwania. W końcu zwidził p. minister pawilon domen państwowych.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy śp. Janiny Piętakowej, odprawionem będzie nabożeństwo żałobne w kościele św. Mikołaja w środę, dnia 6. bm. o godzinie 8 rano.

Zmiana własności. Roman hr. Potocki nabył w drodze kupna od p. Jakóba Weinberga dobra Kraczkowa i Cierpisz, położone w powiecie Rzeszowskim w pobliżu Łańcuta.

Wycieczka dzieci bukowińskich na wystawę do Lwowa. Wydział Tow. bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach, uznając doniosłość i wielkie korzyści moralne, jakie odniosą dzieci szkolne z wycieczki na wystawę lwowską, wyasygnował z funduszu Towarzystwa kwotę 100 zł., na ułatwienie ubogiej dziatwie podróży. Darem tym najstarsza z polkich instytucyj na Bukowinie dowiodła ponownie, iż tam, gdzie rozchodzi się o materjalne i moralne dobro kresowego społeczeństwa, jest zawsze pierwszą w poparciu i ofiarności na cel szlachetny. Cześć Macierzy polskich Towarzystw!

Urządzające wycieczkę Koło pań, filja Towarz. Szkoły ludowej, ze skromnych swych funduszów wyasygnowało na koszta podróży dla ubogiej dziatwy kwotę 60 zł., ogółem przeto na cel powyższy zebrano dotychczas 160 zł.

Popis „Sokoła.“ W sali Czytelni polskiej w Czerniowcach, odbył się popis uczenic szkoły gimnastycznej tamt. „Sokoła.“ Szkołę tę prowadzi osobiście, a zader gorliwie, naczelnik druh Elster, któremu też istotnie należy powinszować świetnych rezultatów. W ubiegłym kursie 1893/4 r. uczęszczało na gimnastykę 20 uczenic w wieku od lat 8 do 18. Popis wypadł znakomicie.

Ustąpienie dyrektora skarbu. Jak się *czern. Gaz. Pol.* dowiaduje, dyrektor skarbu w Czerniowcach, radca dworu Weigt ma być niebawem przeniesiony w stały stan spoczynku. Spensjonowanie p. Weigta ma nastąpić równocześnie ze spensjonowaniem prezydenta kraju br. Kraussa, a obadwa te wypadki zamkną jeden z najmniej pomyślnych okresów administracji rządowej na Bukowinie. Kto będzie następcą p. Weigta, dotychczas niewiadomo.

Zabójstwo. *Czern. Gaz. Pol.* donosi: Dworski strażnik leśny w Dobronowcach, Józef Żentkowski, będąc w stanie pijanym, strzelił z dubeltówki do chłopca wiejskiego Tanaska Raciborskiego i zabił go na miejscu. Otrzeźwiawszy, sam oddał się w ręce żandarmerji.

Nowy przykład rycerskości. Z Przemyśla donoszą: We czwartek d. 31. zm. jechało kilku członków klubu kolarzy traktem lwowskim na wycieczkę. W pobliżu krytego mostu spostrzegli jadący przodem adwokat p. dr. Kormosz i lekarz p. dr. Lityński jeźdźca, którego koń na widok bicyklów zaczął się niepokoić. Już mieli zsiadać z kół, gdy z ust jeźdźca, młodziutkiego podporucznika kawalerji, usłyszeli ostrą komendę: „*Absteigen!*“ a następnie: „*Es ist die Vorschrift, ja, aber Sie kennen freilich die Vorschrift nicht.*“ itp. Zdumieni tym nawałem słów i pomni porąbania przed kilku tygodniami spokojnego obywatela, czekali kolarze milcząc, póki dzielny podporucznik się nie oddali. Po tem zajściu, które tylko dzięki taktownemu zachowaniu się nagabniętych najniesłuszniej, skutków przykrych za sobą nie pociągnęło, odnosimy się do władz wojskowych z uprzejmem żądaniem, aby podwładnych pouczyły, jak się z ludnością cywilną obchodzić należy.

Nagły zgon żołnierza. Z Przemyśla donoszą: We wtorek, podczas ćwiczeń 10 pułku piechoty, podoficer 5 kompanji, której komendantem jest kapitan Tersicz, zameldował się słabym a gdy otrzymał odpowiedź od kapitana, że symuluje, wstąpił do szeregu; po krótkiej jednak chwili padł trupem na ziemię.

Walka o kantora. Od kilku miesięcy toczy się w Przemyślu zacięta walka między starowiercami, a kahałem o kantora. Starowiercy postanowili do upadłego popierać kantora Strokę, którego ojciec był do zgonu śpiewakiem w tamtejszej synagodze. Postępowsi, na których czele stoi radny Scheinbach, sprowadzili natomiast Szymona Schechtera z Rosji. Aby położyć kres walce, zgodzono się wreszcie na sąd polubowny, złożony z dwóch rabinów, a ci w razie sprzeczności zdań, mieli powołać trzeciego. Od tygodnia siedzą i radzą w sali kahalnej rabin z Bohorodczan i rabin z Niemirowa; gdy nie mogli pogodzić się, przywołali 31. maja rabina z Jarosławia Waldberga. Ten nie pozyskał jednakże aprobaty jednego z kantorów, odjechał więc, a w miejsce jego sprowadzono rabina z Rzeszowa. Przed budynkiem kahalnym rozgorączkowany tłum czeka na rozstrzygnięcie.

Redakcja „Zgody“ w Chicago — w porozumieniu z amerykańskiem stowarzyszeniem, mającem na celu zniesienie ohydnego traktatu rosyjskiego — zbiera podpisy do petycji o zniesienie tego traktatu, która to petycja zostanie przesłana na ręce prezydenta senatu i kongresu.

Polonja Milwaucka na wystawie lwowskiej. *Kurjer Polski* pod d. 3. maja pisze: „W tych dniach wykończone zostały fotografje, przeznaczone na wystawę lwowską. Najokazalej przedstawiać się będą fotografje „parafjalne“. Są to obrazy, 4 stopy szerokie, a 5 stóp wysokie, na których fotograf ugrupował gustownie fotografje kościołów, szkół, towarzystw itp. Obrazy te zostaną oprawione, zapakowane i w tym tygodniu jeszcze wprost do Lwowa odesłane. Wykonał je fotograf N L Stein z Mitchell ulicy, a podpisy i dekoracje podorabiał rytownik J. Kwaśniewski. Obrazów tych jest dziesięć.“

Poemat angielski na cześć Orła białego. Zamieszkała w San Francisco, znana poetka amerykańska, miss Harriet M. Skidmore, tłumaczka na język angielski pięknego wiersza S. Duchińskiej pt. „Będę psem!“, napisała obecnie prześliczny poemacik oryginalny p. t. „*The Return of the White Engle of Poland*“. (Powrót białego orła Polski).

Poemacik ten jest napisany na cześć Orła białego, którego Polacy amerykańscy wysyłają na wystawę do Lwowa.

Kandydat do tronu. W Zurychu ogłosił swoją kandydaturę do tronu serbskiego niejaki Eugenjusz Hrebeljanowiec, który utrzymuje, że jest potomkiem dawnych carów serbskich i że otrzymał już adres hołdowniczy, podpisany przez wielu Serbów.

Z Rzymu otrzymujemy od naszego korespondenta następującą wiązankę wiadomości pod datą 1. bm.: Jutro będzie tu wielka uroczystość w rocznicę nadania konstytucji. Przygotowania odbywają się już od 3 tygodni.

W środę, 30. maja rozpoczął się ciekawy proces. Głównymi oskarżeni: jenerał Bastelli-Foscolo, który się podawał za księcia Vincenzo Salviuci i hrabina de Saint-Arnaud, wmawiali w dewotki francuskie, że papieża uwięziono i wyłudzali pieniądze na jego uwolnienie. Proces potrwa parę dni.

W Cetlere karabinierzy aresztowali 27. maja markiza Al. Carcano i osadzili w więzieniu w Toscanelli. Powód uwięzienia jeszcze nieznany, markiz odznaczał się extrawagancją i gwałtownością. W ogóle wiódł życie niespokojne.

Francuska szkoła, robiąca poszukiwania w Delfach poszczycić się może coraz to nowszymi rezultatami wykopalisk. Tymi dniami znaleziono sześć metop, świetnie zachowanych, a należących do skarbca ateńskiego i nowy hymn z nutami, ale tylko jedna połowa się zachowała.

Wiadomości osobiste. Onegdaj przybyli do naszego grodu dla wzięcia udziału w uroczystości wystawy krajowej, prezydent miasta Krakowa Friedlein i kilku radnych z p. Słękiem, dyrektorem kasy oszczczędności na czele. — Bawi we Lwowie p. Maciejowski (Sewer.)

Z niedzieli. Stanowczo za wiele zapowiedziano na onegdaj festynów i wycieczek. Kapryśne nieba — jak to zwykle bywa — chcąc wszystkich komitetowców pogodzić — spuściły na ziemię obfity deszcz i to właśnie mniej więcej o tej porze, na którą zapowiedziany był początek rozmaitych zabaw. Wypogodziło się — jakby dla ironji — dopiero pod wieczór i ci, którzy mieli jeszcze po temu ochotę, wybrali się na plac wystawy, gdzie przy muzyce i oświetleniu elektrycznem mile czas spędzili. Reszta Lwowian bawiła się, jak umiała, a najwięcej jeszcze pospieszyło do teatrów. Jakoś nie mamy szczęścia do niedziel. Może się to odmieni z otwarciem wystawy.

W świąteczną szatę przybierał się wczoraj Lwów, jako w wilję otwarcia Wystawy krajowej i w dzień przybycia dostojnego gościa, arcyksięcia Karola Ludwika. Od wczesnego ranka czyniono w całem mieście przygotowania do dekoracji poszczególnych domów i gmachów publicznych, która, sądząc z tych przygotowań, szczególnie w śródmieściu będzie wspaniałą. Miasto pozostanie przystrojone aż do 8. b. m., w którym to dniu nastąpi odjazd arcyksięcia.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn przyjechał wczoraj o godzinie 9. rano.

Z wystawy. Brzydka pogoda, a szczególniej deszcz rzęsisty, który lunął po południu — były przyczyną, iż na wystawie jawiło się zaledwie około trzech tysięcy osób.

Wieczorem elektryczność funkcjonowała zupełnie prawidłowo — należałoby tylko wyprostować szereg lamp elektrycznych. Szósta i ósma lampa nie znajdują się na linji perspektywy.

Ruch na kolei elektrycznej, tak jak obecnie się odbywa, jest absolutnie niemożliwy i powinien być jak najrychlej uregulowany. Obecnie kursuje wszystkiego ośm wozów, które nie wystarczają dla mnóstwa osób, udających się na wystawę.

O wiele gorzej będzie po otwarciu wystawy. Brakowi wagonów należy zatem natychmiast zapobiedz, a obowiązkiem magistratu jest, zwrócić uwagę zarządu kolei elektrycznej na te szczegóły.

Ruch tej kolei odbywa się w ten sposób, że po trzy wagony kursują jeden po drugim, a później trzeba często przeszło godzinę czekać na dalsze wozy. Według rozkładu jazdy wozy mają obecnie co dziesięć, a w czasie wystawy co pięć minut kursować, należy zatem i tej niedogodności zaradzić.

Nie można też pominąć milczeniem, że hamulce są nieodpowiednie do znacznych wzniesień, i że należy temu zaradzić wcześnie, jeżeli się chce ustrzedz przed wypadkami.

W Kole literackiem odbyła się pożegnalna uczta, urządzona dla p. Bollera, artysty monachijskiego, który pracował wspólnie z naszymi artystami nad wykonaniem Racławic. Po przemowie wiceprezesa Koła p. Skotnickiego, wręczono mu pierścień pamiątkowy.

Na uczcie byli obecni także pp. Styka. Kossak, Popiel, Rozwadowski, Harasymowicz i w. i. Powszechny zapał obudził toast p. Platona Kosteckiego na cześć wszystkich twórców panoramy.

Przeniesienie arcyks. Leopolda Salwatora. Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, że przeniesienie arcyks. Leopolda Salwatora, komendanta 24. pp., ze Lwowa do Preszburga, na skutek jego własnych starań zostało cofnięte. Wczoraj przyszła o tem telegraficzna wiadomość do Lwowa.

W interesie młodych prawników piszą z Cieszyna: Z początkiem roku 1895 ma być w okręgu morawsko-szląskiego sądu krajowego wyższego liczba adjutowanych posad auskultantów o jedenaście podwyższona. Obecnie jest w okręgu tegoż sądu wyższego wszystkiego 8 nieadjutowanych auskultantów, a i ci prawdopodobnie przed końcem roku 1894 adjuta dostaną, wobec czego w grudniu b. r. będzie jedenaście wolnych adjutów do rozdania.

Wobec tego byłoby z korzyścią dla młodych prawników, wstępować na praktykę sądową w jednem z miast obwodowych morawsko śląskich, a po odbyciu sześciotygodniowej ustawą przepisanej praktyki, starać się o posady auskultantów. Korzyść będą mieli z tego przedewszystkiem tę, że najdalej do dwóch miesięcy dostaną adjuta i będą mogli na koszt rządowy odbyć praktykę sądową, a powtóre, iż nabędą przy tej sposobności wprawy w języku niemieckim.

Praktykantów, władających językiem polskim, przyjmują tu z otwartemi rękami i zostawiają w Cieszynie, gdzie znajomość języka polskiego koniecznie jest potrzebną.

Musimy jednak zwrócić uwagę na to, że stosunki awansu z IX. do VIII. klasy są tu bardzo niekorzsytne.

Artykuł Siemiradzkiego. Z poważnej strony otrzymuje *N. Ref.* następujące wyjaśnienie: Zamieszczony w ros. pismie *Russkaja Żiźń* list byłego nauczyciela gimnazjalnego w Królestwie Polskiem o wpływie szkoły współczesnej na młodzież polską, podpisany „T. F. Siemiradzki“, przypisaliście pióru Rosjanina. Otóż pospieszam stwierdzić, że p. Tomasz Siemiradzki, autor tego listu, nie jest Rosjaninem, ale Polakiem. Żaden z dzisiejszych Rosjan nie zdobyłby się nawet na tak umiarkowane uczciwe uczucia. W pismie *Russkaja Żiźń* często można spotkać uczciwą myśl, a pochodzi to stąd, że współpracownikami jego są przeważnie Polacy.

Z izby sądowej. Onegdaj we Wiedniu odbyła się rozprawa karna przeciwko Adolfowi Pollitzerowi, urzędnikowi Tow. ubezpieczeń w Tryeście „Riunione Adriatica di Sicurta“, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, dokonanego w zeszłym miesiącu na osobie posła do rady państwa Kaisera. Sprawa czytelnikom naszym jest znana ze sprawozdań z rady państwa. Okarżony przyznał się do winy. List z pogróżkami wysłał do p. Kaisera, a następnie napadł na niego na ulicy z tego powodu, gdyż, jak oświadczył przed trybunałem, interpelacja Kaisera w izbie poselskiej zachwiać mogła byt Towarzystwa, a tem samem i jego stanowisko, jako urzędnika. Działał z własnej inicjatywy, nie nakłonił go do tego czynu nikt inny. Napadając na Kaisera ze szpicrutą, zawołał Pollitzer: „Ty antisemicki gałganie, dla ciebie szabla za dobra, wystarczy szpicruta.“ Zeznania Pollitzera potwierdził p. Kaiser.

Po godzinnej naradzie ogłosił przewodniczący wyrok trybunału, zasądzający Pollitzera na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Zasądzony zastrzegł sobie czas do namysłu w w sprawie odwołania od wymiaru kary. Tymczasem pozostawiono go na wolnej stopie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek, jako w dzień otwarcia wystawy krajowej, uroczyste przedstawienie „Straszny dwór“, opera w 4 aktach St. Moniuszki; rozpocznie „Prolog“, napisany przez Stanisława Rossowskiego, oraz obraz z żywych osób, układu artysty-malarza Wojciecha Kossaka. Dekoracja przedstawia widok placu wystawy, wykonano w pracowni p. Burghardt'a, dekoratora nadwornych wiedeńskich teatrów; jutro w środę „Artykuł 264“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Popis uczennic szkoły p. Laureckiej odbył się w piątek i sobotę. Wykazał on świetne istotnie rezultaty nauki, która prowadzoną jest widocznie nader sumiennie i umiejętnie. Wszystkie uczenice wywiązały się ze swego zadania wybornie, to też oklaskiwano każdy niemal numer. Rzecz prosta, że największe zainteresowanie wywołał kurs najwyższy, prowadzony przez p. Laurecką. Tu słyszeliśmy kilka numerów, wykonanych iście koncertowo.

Na kursie tym odznaczyły się pp.: Mańkowska, Karłowicz, Siwadłowska, Anna i Marja Grottówny, Braunseisówna i Kostrakiewicz. Po skończonym popisie nastąpiło rozdanie nagród.

Ostatnie wiadomości.

Wekerle zażądał od cesarza trzech „gwarancyj“ dla przeprowadzenia programu kościelno-politycznego, a mianowicie: 1) natychmiastowego mianowania trzech dożywotnich członków izby magnatów; 2) upoważnienia do oświadczenia, że cesarz uważa przeprowadzenie programu gabinetu za konieczność polityczną; i wreszcie 3) upoważnienia do zapowiedzi, że w razie ponownego odrzucenia ustawy o ślubach cywilnych przez izbę magnatów, nastąpi nominacja znaczniejszej liczby magnatów. Cesarz odrzucił trzeci punkt.

Politische Corresp. otrzymuje z Petersburga list, zapewniający, że wiadomości niektórych angielskich i niemieckich dzienników o niedawno odkrytym nihilistycznym spisku są przesadzone, a w niektórych szczegółach całkowicie zmyślone. Spisek, o którym mowa, nie miał wcale tak olbrzymich rozmiarów, jakby według tych wiadomości wnosić było można. Liczba aresztowanych jest daleko mniejsza i w ogóle nie jest prawdą, jakoby wielu spiskowców należało do wyższych sfer urzędniczych. Znaczną część aresztowanych wypuszczono już na wolność. Pomiędzy uwięzionymi znajdują się przeważnie studenci, niżsi urzędnicy i kilka nieznanych indywiduów. Wiadomości o przygotowaniach do zamachu są nieuzasadnione. Policja odkryła tylko w Smoleńsku tajną drukarnię, przyczem wpadły jej w ręce kompromitujące pisma i druki, na podstawie których rozpoczęto aresztowania w Moskwie, Petersburgu, Smoleńsku, Orle i Charkowie. Doniesienia o odkryciu podminowań w okolicach Smoleńska są nieprawdziwe. Podobnież mylne są wiadomości o rewolucyjnych agitacjach w Finlandji.

W izbie poselskiej parlamentu włoskiego toczyła się w dalszym ciągu rozprawa nad programem finansowym. Szczegółowym przedmiotem rozprawy były przeróżne wnioski o przejściu do porządku dziennego, t. j. o oświadczeniu jakie izba ma uchwalić na zakończenie rozprawy nad programem finansowym. Z mowców zasługuje na zapisanie hr. Darco, który twierdził, że kraj nie może znieść żadnych nowych ciężarów, — i były prezes ministrów Rudini, który w dłuższem przemówieniu wykazywał, na które punkta rządowego programu finansowego się zgadza, a którym się sprzeciwia, a wreszcie zaproponował proste przejście do porządku bez wyrażenia rządowi zaufania, czy nagany — czy też szczegółowych wskazówek.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 4. czerwca. Cesarz wyjechał wczoraj wieczór do Budapesztu.

Budapeszt 4. czerwca. Onegdajszą uchwałę liberalnego stronnictwa uważają powszechnie jako walkę, podjętą przeciw woli korony. Wobec tej uchwały, która mieści w sobie niejako zlecenie, by żaden członek liberalnego stronnictwa nie wstąpił do nowego gabinetu, misja Khuena z góry straciła wszelkie widoki powodzenia.

Cały kraj znajduje się w niebywałem roznamiętnieniu i domaga się powrotu Wekerlego. Opozycja zaś sądzi, że cesarz powoła do utworzenia gabinetu Aponyi'ego, lub nawet napowrót Kolomana Tiszę.

Na wczoraj zapowiedziany korowód z pochodniami na cześć Wekerlego, został na wyraźne jego żądanie ze względu na przybycie cesarza odwołany.

W izbie po złożeniu przez Wekerlego deklaracji, spodziewają się bardzo gwałtownego posiedzenia.

Także rada miejska przygotowuje na dzisiejsze posiedzenie owację dla Wekerlego.

Według *Bud. Correspondenz*, Khuen po sobotniej uchwale stronnictwa liberalnego, nie próbował już nawet utworzenia gabinetu.

Sofja 4. czerwca. Od wczoraj panuje tu zupełny spokój.

Berno (szwajcarskie) 4. czerwca. Przy powszechnem głosowaniu nad żądaniem socjalistów gwarantowanego prawa do pracy 290.000 głosów oświadczyło się przeciw, 71.000 za.

Kraków 4. czerwca. Arcyksiążę Karol Ludwik w towarzystwie fmp. Wersebego przejechał przez Kraków dziś rano wagonem dworskim. Na dworcu powitali go: del. namiestn. Laskowski, dyr. policji Korotkiewicz i dyr. ruchu kolei państw. Koloszvary. Arcyksiążę zaprosił naczelników władz do wagonu, gdzie dłuższą chwilę uprzejmie rozmawiał o sprawach kraju oraz miasta. — Tym samym pociągiem jechał minister Madeyski.

Budapeszt 4. czerwca. Opozycja liczy na gabinet koalicyjny, w skład którego weszliby: Szapary, Apponyi, Ugron. Liberałowie spodziewają się ponownego powołania Wekerlego. W izbie Wekerle oświadczył, że nie może podać powodów dymisji, jak długo sprawa w toku. — Ugron wygłasza właśnie gwałtowną mowę.

Khuen Hedervary oświadczył cesarzowi, że składa powierzoną mu misję utworzenia gabinetu.

Budapeszt 4. czerwca. Cesarz przybył tu dziś rano. Na dworcu powitali go żywymi okrzykami posłowie stronnictwa narodowego, tudzież posłowie nienależący do żadnego stronnictwa. Ludność zebrana przed dworcem wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć monarchy. Zaraz po przybyciu zawezwał cesarz do siebie hr. Khuen-Hedervary'ego.

Wiedeń 4. czerwca. Nieustająca komisja dla przygotowania projektu reformy procedury cywilnej ukonstytuowała się już i odbędzie dziś pierwsze posiedzenie. Prezesem tej komisji wybrano p. Pinińskiego, jednym z sekretarzy p. Roszkowskiego. Referat dwóch pierwszych rozdziałów projektu rządowego powierzono p. Eugenjuszowi Abrahamowiczowi.

Klausenburg 4. czerwca. Pociąg osobowy jadący z Pesztu wyskoczył z szyn między stacjami Klausenburgiem a Apahidą. Pięć wagonów przewróciło się. Dwóch podróżnych jest ciężko rannych. Przyczyną wykolejenia było prawdopodobnie pęknięcie szyny.

Sofja 4. czerwca. Rozpuszczona przez niektóre pisma zagraniczne pogłoska, jakoby Stambułowa i innych ministrów z jego gabinetu uwięziono, okazała się nieprawdziwą. Miasto już się uspokoiło, ruch na ulicach jest normalny; ustawiono tylko na ulicach i placach posterunki wojskowe. Zdaje się, że zarówno w Sofji, jak i w całym kraju powracają normalne stosunki.

Dziennik *Swoboda* nie wyszedł od wtorku.

Stambuł 4. czerwca. Jeneralny wikary patrjarchatu armeńskiego podał się do dymisji, skutkiem anonimowej, listem przesłanej pogróżki, iż w przeciwnym razie śmierć go czeka

Dwa indywidua, które dnia 22. z. m. napadły i ciężko zraniły armeńskiego notabla Maksuda beja, skazane zostały na śmierć. Reszcie uczestników zamachu wymierzono karę czterech lat więzienia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. czerwca 1894.

HOTEL ZORZA. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. J. Wiktor z Czudca. A. Cielecki z Porchowy. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. J. br. Konopka z Brnia. K. Wiszniewski z Dobrzan. M. hr. Wolański z Pauszówki. B. br. Popper z Wygody J. Szumpeter z Buska. J. Stern z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. Br. W. Miltitz z Maksymówki. S. Gliński z Warszawy. J. Szyberska z Krakowa. F. Richter z Wiednia. J. Byttus z Okocimia. A. Goldberger, W. Danemman z Wiednia. C. Marcček z Okocimia. J. Krow z Wiednia. H. Gimbell z Okocima. J. Lahmer z Sutkowic. F. Smereczyński z Sutkowic. J. Atlass z Wiednia.

HOTEL KRAKOWSKI. K. P. Brawn, L Bundick, J L. C Wordland, G. W, Kelley, A. Davis, A. Wordland z Filadelfji. Ks. J, Tomkiewicz z Wierzbowic. K. Otto z Krakowa. Z Biernacki z Buda-Pesztu. K Sowiński z Podmonasterzysk J. Skotz z Bielska J. Zarebski z Drohobycza. A. Spitzer z Rosji. T. Skrzyczowski z Żydaczowa J. Stanecki ze Starego Miasta B. Chorubski z Jarzowska. B. Mikoszewski z Poznania. P. Rubinger z Janowa.

Dyrekcja wystawy chcąc brakowi pomieszkań zaradzić, a co główne, ochronić przyjezdnych na wystawę od wyzyskiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na tem cel wynajętych domach, około 150 pokoi hotelowych z możliwym komfortem, o mniej więcej 180 łóżkach i zaprowadziła na głównym dworcu kolei państwowej, na czas trwania wystawy, biuro kwaterunkowe, gdzie wskazywać się będzie stosownie do żądania przyjezdnych, pokoje w domach prywatnych z jednem lub więcej łóżkami, z urządzeniem, światłem i usługą po cenach bardzo umiarkowanych.

Zarazem donosimy, że centralne biuro kwaterunkowe znajduje się przy ul. Akademickiej l. 13. (kasyno miejskie).

L. 1995. 1649 1—3

KONKURS.

Celem obsadzenia posady sekretarza Rady powiatowej w Tarnopolu rozpisuje się konkurs z terminem do wnoszenia podań do 15. Sierpnia 1894 r.

Od kompetentów wymaga się:

a) ukończonych studyów prawniczych i złożonych przynajmniej dwóch egzaminów państwowych

b) odbytej praktyki w służbie administracyjnej, adwokackiej lub notarjalnej.

c) znajomości języków krajowych;

d) ni przekroczonego 40 roku życia.

Do posady tej przywiązana płaca roczna 1.000 zł., dodatek osobisty 200 zł., 3 kwinkwenalne po 100 zł. i w wolne pomieszkanie.

Stabilizacja nada się prawo emerytury następnie, może po dwuletniej nienagannej służbie.

Z Wydziału powiatowego

w Tarnopolu, dnia 18. Maja 1894

L. 2060/94 1645 1—2

Obwieszczenie licytacji.

Magistrat król. wolnego miasta Gródka zamierza w drodze oferty pisemnej rozdać budowę koszar dorywczych dla jednego batalionu piechoty w Gródku.

Rozdanie budowy powyższej nastąpi na podstawie cen ryczałtowych i względnie cen jednostkowych. Koszta tej budowy obliczone zostały na 110.054 zł. 72 ct w. a.

Bliższe szczegóły co do wnoszenia dotyczących ofert, a mianowicie: formularz oferty, kosztorys sumaryczny, warunki budowy, opisanie poszczególnych robót i plany, mogą być przejrzane w godzinach urzędowych Magistratu w Gródku.

Oferty ostemplowane i opieczętowane wniesione być mają najdalej do **19. czerwca 1894** o godzinie 12 w południe do podpisanego Magistratu w Gródku.

Otwarcie ofert nastąpi tego samego dnia o godzinie 12. w południe a oferentom przysłuż a prawo być obecnym i przy otwarciu ofert.

Zwraca się równocześnie uwagę interesowanych, że tylko ci oferenci uwzględnieni być mogą, którzy złożą wadjum 5% w gotówce lub papierach wartościowych publicznej wartości.

Oferty, które podług przepisanych powyższych warunków nie będą wypełnione, uważane będą jako wcale nie wniesione.

Magistrat król wolnego miasta Gródka, dnia 31. Maja. 1894.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.